

TORUŃSKI INFORMATOR
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY

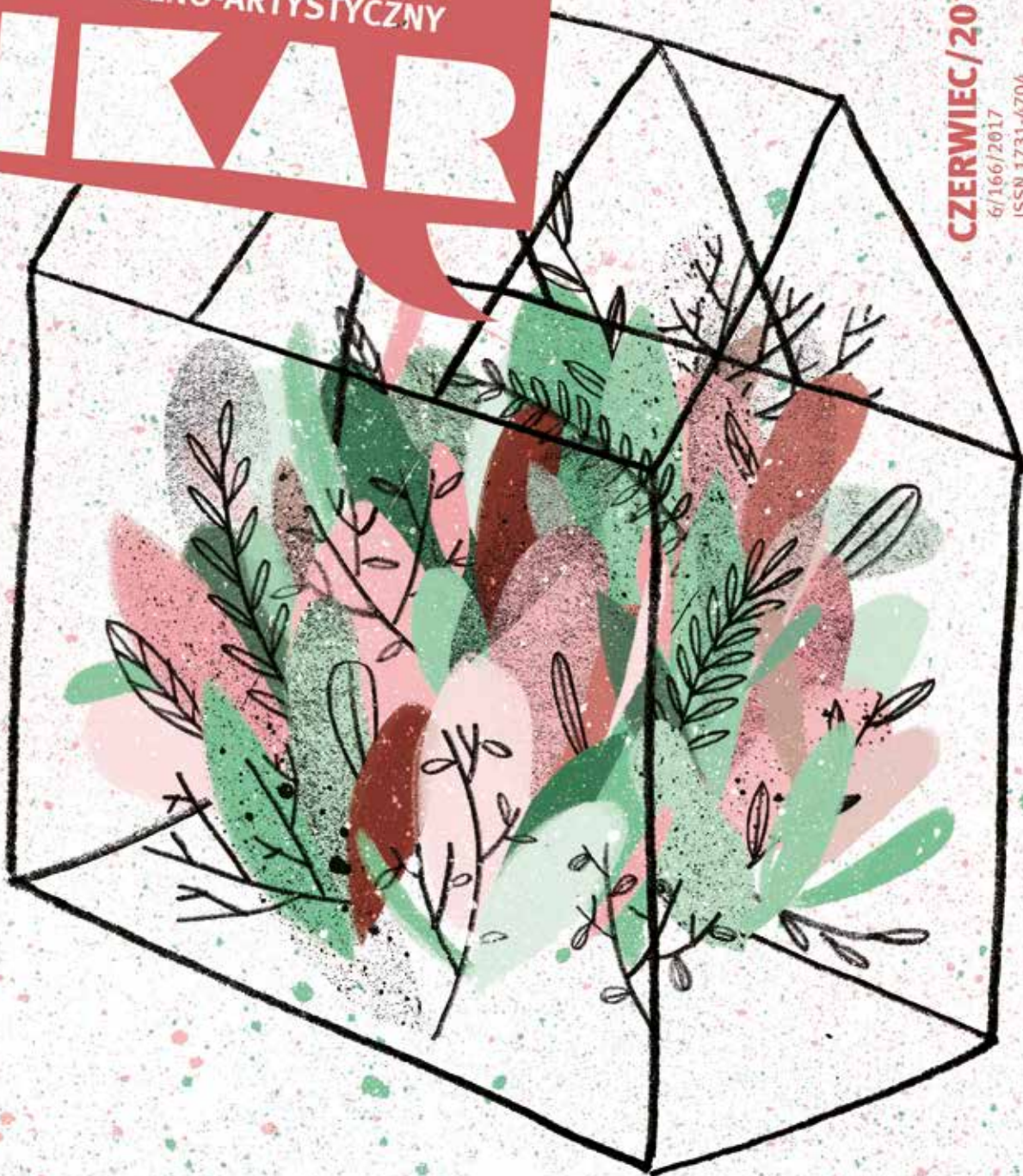
IKAR

CZERWIEC/2017

6/166/2017

ISSN 1731-4704

6



W tym miesiącu zapraszamy do nieco grubszego „lkara”. Odpowiadamy w ten sposób na kierowane do nas uwagi, że czcionka w części repertuarowej jest tak mała, iż niektórzy mają problem z jej odczytaniem. Ponieważ ilość imprez w mieście stale rośnie, jedynym wyjściem było dołożenie kilku stron. Mamy nadzieję, że ułatwimy Państwu w ten sposób lekturę miesięcznika.

A w czerwcu, jak to w czerwcu, liczba wydażeń może się wydać wręcz przytłaczająca. To przecież czas Święta Miasta i związanych z nim atrakcji. W tym miesiącu inaugurowane są również letnie festiwale: Nova Muzyka i Architektura, Koncerty Pod Gwiazdami oraz Festiwal Teatrów Ulicznych. Na przedwakacyjny czas przeniesiony został również Toruński Festiwal Książki, zatem będą Państwo mogli się dowiedzieć, jaką lekturę zabrać ze sobą na urlop. W numerze piszemy też o trwającym od maja Świętojańskim Festiwalu Organowym, nowych wystawach i spektaklach. Gościem numeru jest toruńska pisarka i dziennikarka, którą ostatnio częściej można spotkać w Zurychu i Nowym Jorku niż w domu - Karina Bonowicz.

Marcin Treichel narysował w tym miesiącu wyjątkowo nie artystę, ale odbiorcę sztuki, naszego wiernego czytelnika Jerzego Galka, o którym Magda Strzyżyńska nakręciła dokument „Portret Jerzego”. Mamy nadzieję, że także naszym portretem sprawimy Panu Jerzemu przyjemność.

Redaktor prowadząca
Magdalena Kujawa



Ikar w wersji elektronicznej: www.torun.pl, zakładka Ikar; www.facebook.com/ikartorun

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Wały gen. Sikorskiego 8

Redaktor prowadzący: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-86-82, e-mail: m.kujawa@um.torun.pl, www.torun.pl/ikar)

Okładka i program: Dorota Kamińska

Skład i przygotowanie: Marcin Treichel (608-59-00-71, www.treichel.pl)

Korekta: Andrzej Dembowski

Druk: Print Management, ul. Świętopetka 38/13, 87 - 100 Toruń, tel. 56 649 68 87 Nakład: 3000 egz.

Projekt szaty graficznej i logo: Rafal Drzycki

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.



Wydarzenie miesiąca 2-8

Toast dla miasta
To ci historia!
500 głosów na piątkę
Czech jak swój
Muzyka sacrum

Nowa wystawa 9

Patroni od wody

Dobre, bo toruńskie 10

Portret z Ikarem

Repertuar na czerwiec 11-38

Programy instytucji kultury

Toruńskie ulice 39

Duch Szerokiej

Premiera teatralna 40-41

Zbrodnia w nawiasie
Możesz być Robinsonem

Rozmowa miesiąca 42-45

Zapiski na kartonie od proszku do prania - wywiad z Kariną Bonowicz

Kulturalny maj w obiektywie 46-47

Fotograficzny przegląd wydarzeń

Lektury z górnej półki 48

Świadectwo ocalonych

6

CZERWIEC/2017





Toast dla miasta

■ **Czerwiec w Toruniu to czas fetowania. Wraz z imieninami Jana (wszak święty Chrzyciel jest patronem grodu) obchodzimy Święto Miasta. W tych dniach swój początek ma również kilka festiwali, które kontynuowane będą latem.**

Obchody najkrótszej nocy w roku, dziś zwanej Nocą Świętojańską, sięgają czasów przedchrześcijańskich, kiedy obchodzono Noc Kupały. Tradycja pogańska i chrześcijańska połączyły się z czasem ze sobą. Nawiązaniem do nich będzie organizowana nocą z 24 na 25 czerwca na Zamku Krzyżackim i Bulwarze Filadelfijskim impreza „Kupalnocka – ogień i woda – czyli walentynki po słowiańsku”. Najpierw odtworzone zostaną obrzędy słowiańskie (będzie też taniec i ogniska), później zaś

nas Wisłą panny puszczą wianki i odbędzie się pokaz fire show. Tej magicznej nocy nie zabraknie również nimf i rusalek. Następnego dnia po południu na Noc Kupały z „Alicją w Krainie Czarów” zaprosi Teatr Baj Pomorski.

Żywiotowe party

Tradycyjnym elementem toruńskiego Święta Miasta jest urodzinowy piknik rodzinny na błoniach, który w tym roku odbędzie się pod hasłem „W kręgu żywiotów”. Przy tej okazji można też obserwować regaty ósemek wioślarskich o Puchar Prezydenta Miasta Torunia. Nie byłoby Święta Miasta bez odstonięcia kolejnych katarzynek w Piernikowej Alei Gwiazd. 23 czerwca swoje autografy na deptaku przed Dworem Artusa złożą profesor prawa, wybitny karnista Marian Filar i znakomity muzyk, wokalista i autor tekstów Tomasz Organek. Ten drugi, już po ogłoszeniu nominacji do alei, otrzymał aż dwa Fryderyki za rockowy album roku oraz piosenkę roku,



co tylko potwierdza, że miesięczna tablica w pełni mu się należy. Po uroczystości na scenie na Rynku Staromiejskim Organek zagra swoje największe przeboje. Tego wieczoru usłyszymy również zespół jazzu tradycyjnego Dixie Brotherhood, który nawiązuje do nowoorleańskiej tradycji ulicznego muzykowania z początku XX w.

Na scenie na Rynku Staromiejskim atrakcje muzyczne pojawią się również w kolejne wieczory. 24 czerwca obejrzymy występ Korporacji Tanecznej Baby Jagi z MDK, zaś dzień później podziwiać będzie można finalistów Międzynarodowego Festiwalu Piosenki „Na językach”, również organizowanego przez MDK. Impreza adresowana jest do młodych ludzi (od 16 do 29 roku życia), zarówno solistów, jak i zespołów. Dla kinomanów na Scenie na Wiśle CSW przygotowało seanse Kina Letniego, zaś miłośnicy sztuk plastycznych z pewnością chętnie odwiedzą w MDK-u wystawę pokonkursową „Zoom na Kujawsko-Pomorskie – detal w architekturze miasta”.

Znakomitym preludium do świętomiejskich wydarzeń jest odbywające się co roku pierwszego dnia lata Święto Muzyki. Tradycyjnie w kilkudziesięciu punktach usytuowanych głównie na starówce rozbrzmiewać będą dźwięki wszelkich możliwych stylów, bo tego dnia naprawdę śpiewać (i grać) każdy może. Wystarczy zgłosić wcześniej taką chęć do Toruńskiej Agendy Kulturalnej. Wszystkie koncerty są oczywiście darmowe.

W obchody Święta Miasta włączono również VI Festiwal Malarstwa I Rzeźby Figurkowej, który odbędzie się 24 i 25 czerwca w Szkole Podstawowej nr 1. Jak zawsze będzie to okazja do obejrzenia artystycznie pomalowanych figurek różnych typów (piesze, konne, popiersia, fantazy itp.). Po raz kolejny 22 czerwca będzie można oglądać popisy linoskoczków w ramach Slackline

Games. Liny rozpięte zostaną na dużej wysokości nad Rynkiem Staromiejskim.

Poważniejszą propozycją będą obchody 95. rocznicy powstania Akademii Marynarki Wojennej połączone z obchodami Dni Morza. 23 czerwca na starówce obserwować będzie można przemarsz oddziałów, uroczysty apel oraz defiladę i pokaz musztry paradnej. Na zakończenie zagra Orkiestra Reprezentacyjna Marynarki Wojennej.

Wstęp do lata

W okolicach Święta Miasta zainaugurowane zostaną również letnie festiwale. Recitale wirtuoza gitary Marcina Dylli rozpocznie się 21. Międzynarodowy Festiwal „Nova Muzyka i Architektura”. 24 czerwca zagra on w Dworze Artusa, zaś dzień później wystąpi wraz z Toruńską Orkiestrą Symfoniczną na scenie na Wiśle w programie „Taniec, Taniec!!! W 80 min dookoła świata”. Koncerty i wydarzenia towarzyszące festiwalowi trwać będą do końca wakacji. Co najmniej raz w tygodniu Toruńska Orkiestra Symfoniczna zaoferuje jakąś muzyczną atrakcję. Występem światowej sławy wokalistki folkowej Suzanne Vega rozpoczną się z kolei 18 czerwca organizowane przez CK Dwór Artusa Koncerty pod Gwiazdami. Artystka od ćwierćwiecza obecna na rynku muzycznym, sprzedała ponad 7 mln płyt, a chyba każdy nucił kiedyś wraz z nią „My name is Luca”. W Toruniu usłyszymy piosenki z najnowszego albumu „*Love, Beloved: Songs From An Evening With Carson McCullers*”.

Aż czterokrotnie, 24 i 25 czerwca, będzie można zobaczyć spektakl „Spark!” brytyjskiej grupy Worldbeaters Music. Rytm bębnów, bogata choreografia, błyszczące kostiumy, kolorowe światła – to najważniejsze elementy widowiska, stanowiącego pierwszy punkt letniego Festiwalu Teatrów Ulicznych. (młk)

To ci historia!

■ **Literatura historyczna będzie tematem wiodącym 23. Toruńskiego Festiwalu Książki. Impreza przeniesiona z jesieni, odbędzie się w tym roku 7-17 czerwca.**

Wydarzenia koordynowanego od ubiegłego roku przez Centrum Kultury Dwór Artusa festiwalu przygotowuje szereg toruńskich instytucji kultury. Twórcy imprezy chcą w tym roku zagospodarować również miejsca nieoczywiste, zatem część spotkań, o ile pogoda dopisze, odbędzie się w plenerze lub w tak nietypowych lokalizacjach, jak dach CSW czy piwnice Zamku Krzyżackiego. Temat główny przedstawiony zostanie w bardzo różnych aspektach.

- Obecnie polityka historyczna, rozumiana jako podtrzymywanie pamięci, przybiera na znaczeniu – stwierdza kierownik działu artystycznego CK Dwór Artusa Łukasz Wudarski. – Będziemy na festiwalu mówić o literaturze historycznej nie tylko w sensie naukowym, ale również o beletryście historycznej. Chcemy też spojrzeć szerzej: na historię w sensie opowieści. Nie ma przecież dobrej literatury bez dobrej historii.

Temat wiodący pojawiać się będzie podczas licznych spotkań autorskich, warsztatów i dyskusji. Zaplanowano również kiermasz, wystawę i koncert. Zadbano też o to, by wydarzenia festiwalowe skierowane były do różnych grup wiekowych.

Dwie głowy to nie jedna

Warto zwrócić szczególną uwagę na dyskusje panelowe. Jedną z nich odbędzie się pod hasłem „Czy potrzebna nam literatura ku pokrzepieniu serc?”. Na ten temat wypowiedzieć się będą znakomici goście: laureaci Nagrody Nike - Olga Tokarczuk, autorka książek nawiązujących do mitologii: „Prawiek i inne czasy”, „Anna Inn w grobowcach

świata” i znakomitej epepei historycznej „Księgi Jakubowe” oraz Marian Pilot, twórca m.in. „Pióropusza”, o którym Józef Hen pisał, że „łączy tematykę plebejską z wyrafinowaną formą i świetnym, bardzo twórczym językiem”. Moderatorem spotkania będzie popularny dziennikarz literacki Michał Nogaś. W podziemiach Zamku Krzyżackiego odbędzie się dyskusja na temat prawdy i fikcji w literaturze historycznej. Swoje sądy wygłoszą: Jacek Komuda, historyk, który akcją powieści sytuuje przede wszystkim w realiach Polski sarmackiej (m.in. cykl „Orły na Kremlu”); Jacek Kowalski, historyk sztuki z UAM i autor piosenek inspirowanych czasami sarmackimi; Mariusz Wollny – twórca powieści historyczno-sensacyjnych, których bohaterem jest XVI-wieczny inwestygator królewski Kacper Ryks.

Dyskusje dotyczyć będą również historii Torunia. W panelu „Cudze chwalcie, swego nie znacie” wezmą udział znawcy dziejów naszego miasta: Katarzyna Kluczajd, Mieczysław Wilczewski i Tomasz Stochmal. Katarzyna Kluczajd podczas innego spotkania opowie także o historii kościołów toruńskich. Od Krzysztofa Przegiętki z kolei dowiemy się sporo o największym z toruńskich dzwonów – Tuba Dei. Ostatnią z zaplanowanych debat nie będzie już dotyczyć historii, lecz pozwoli spojrzeć na literaturę z perspektywy pośredników między autorem a czytelnikiem: księgarzy i wydawców.

Z fikcją i bez

Festiwalowy czas wypełnią jednak przede wszystkim spotkania. Na otwarcie zaplanowano spotkanie ze znakomitym historykiem i ekonomistą Wojciechem Roszkowskim, autorem m.in. „Historii Polski 1945-2005”, przez wiele lat wydającym pod pseudonimem Andrzej Albert. Ważnym nazwiskiem kojarzonym z beletrystką historyczną jest Elżbieta Cherezińska. Debiutowała biografią Szewacha Weissa,



Paweł Huelle

Olga Tokarczuk

Jacek Hugo Bader

Karolina Korwin Piotrowska

Magdalena Grzebałkowska

a popularność przyniosła jej m.in. czterotomowa opowieść o Skandynawii wikingów „Północna droga” oraz powieści o polskiej historii: „Gra w kości” i „Korona śniegu i krwi”. Historia Gdańska stanowi tło dla większości książek Pawła Huelle. Autor znakomitych powieści „Weiser Dawidek” i „Śpiewaj ogrody” dość często gości w Toruniu i ma tu swoją wierną publiczność.

Spora będzie na festiwalu reprezentacja autorów literatury faktu. Poruszające ludzkie historie opowiada w swoich książkach Magdalena Grzebałkowska (patrz: Lektury z górnej półki, s. 40). Festiwal odwiedzi też biograf Tony’ego Halika Mirosław Wlekły i autorka książki o Wandzie Rutkiewicz Anna Kamińska. Specjalistą od Rosji i innych obszarów Azji jest reportażysta Jacek Hugo Bader, który wciąga odbiorców w swoje opowieści bez reszty. Nie zabraknie też na festiwalu spotkania z toruńskim reportażystą Januszem Traczykowskim, autorem m.in. „Duchów Akropolu” o Polakach w greckim ruchu oporu. Przed Teatrem Horzycy z czytelnikami spotka się Filip Springer, zwany reporterem polskiego krajobrazu, autor książek „Miasto Archipelag. Polska mniejszych miast” i „13 pięter”. Do Torunia przyjedzie też znana dziennikarka Karolina Korwin-Piotrowska, która w książce „Sława” opowiada historię, jak piszą wydawcy, „jednej z największych fantazji ludzkości”.

Jakub Żulczyk nie nawiązuje do historii, ale jest świetnym opowiadaczem. Ma na swoim koncie m.in. pokoleniowe „Radio Armageddon”, horror „Instytut”, fantastyczno-przygodowe „Zmrojewo” i książkę

dla dzieci „Zdarzenie nad strumykiem”. Powieści z dreszczykiem to również domena autorów, którzy na festiwalu spotkają się z publicznością w duetach. Świetni pisarze kryminalni Marcin Wroński i Ryszard Ćwirlej stoczą przed publicznością pojedynki gentelmanów, zaś Jacek Dehnel i Piotr Tarczyński opowiedzą, jak wspólnie powołali do życia Marylę Szymczkową i pod tym pseudonimem napisali powieści kryminalne nawiązujące do zbrodni sprzed lat.

Nie sposób opowiedzieć o wszystkich spotkaniach z autorami literatury dla dzieci, organizowanych szczególnie przez Książnicę Kopernikańską. Wymieńmy tylko kilka nazwisk: Joanna Fabicka, Eliza Piotrowska, Marcin Pałasz, Kazimierz Szymeczko i Paweł Wakuła. Dla młodych i starszych odbędzie się też szereg warsztatów (m.in. w Muzeum Piśmiennictwa w Grębocinie), a całe rodziny mogą wziąć udział w historycznej grze miejskiej. Warto nie przegapić też wystawy exlibrisów Marka Głowackiego i koncertu pieśni flisaczych na Wiśle w wykonaniu formacji Hambawenah. Szczegółowe informacje o każdym z wydarzeń na www.torunskifestiwalksiazki.pl.

- W programie każdy znajdzie coś dla siebie – podkreśla Łukasz Wudarski - nie tylko jeśli lubimy literaturę historyczną, ale jeśli w ogóle lubimy czytać. Śmiejemy twierdzić, że nawet jeśli nie lubimy czytać, także znajdziemy tu coś dla siebie. **(maf)**

500 głosów na piątkę

■ **Osiemnaście chórów z Polski i zagranicy przyjedzie do Torunia na V Międzynarodowy Konkurs i Festiwal Chóralny „Per Musicam Ad Astra”. Od 24 do 29 czerwca będzie można posłuchać wielogłosowych koncertów o bardzo różnorodnym charakterze.**

W ramach festiwalu organizowanego przez toruńskie Stowarzyszenie Miłośników Muzyki Chóralnej „Astrolabium”, przy współpracy z niemiecką agencją Meeting Music i Stowarzyszeniem Tumska 14 z Chełmży, będzie można posłuchać zespołów z Węgier, Norwegii, Portugalii, Finlandii, Czech, Łotwy, Hong Kongu oraz z różnych regionów Polski. Wezmą one udział w konkursie oraz warsztatach, ale wieczorami zaproponują też publiczności samodzielne koncerty. Oprócz Torunia muzyczne spotkania zaplanowano w niedalekich Chełmży, Inowrocławiu i Lubiczu.

- Dla nas festiwal jest oknem na świat - mówi dyrygentka Chóru Astrolabium Kinga Litowska - Ponieważ nie mamy funduszy na wyjazdy, dzięki tej imprezie udaje nam się utrzymywać kontakty z chóralistyką europejską i pozaeuropejską.

Kategorie konkursowe odzwierciedlają zróżnicowany repertuar zespołów. Będzie więc okazja do wysłuchania muzyki pop, folkloru, sakralnej oraz klasycznej. Organizatorzy stworzyli też osobne kategorie dla chórów dziecięcych i młodzieżowych oraz coraz bardziej popularnych chórów senioralnych.



Msza w rytm tanga

W ramach festiwalu jak zwykle odbędą się koncerty specjalne. Dwukrotnie, 24 czerwca w bazylice w Chełmży i dzień później w toruńskim Dworze Artusa (koncert inauguracyjny), zaprezentowany zostanie „Tango Project”. Po raz kolejny Chór Astrolabium wykona utwory argentyńskiego kompozytora Martina Palmeriego. Skład wykonawców będzie niemal identyczny, jak podczas zarejestrowanego w 2014 r.

i wydanego później na płycie prawykonania utworu „Magnificat”. Chórowi towarzyszyć będzie Orkiestra Kameralna Capella Bydgosciensis, zaś solistami będą Aleksandra Turalska (sopran), Agata Schmidt (mezosopran) i Łukasz Klimczak (baryton). Przy fortepianie zasiądzie sam kompozytor, zaś na bandoneonie zagra Mario Stefano Pietrodarchi. Ci, którzy uczestniczyli w poprzednich koncertach, wiedzą, że Palmeri znakomicie łączy tango argentyńskie z jazzem, folklorem i muzyką klasyczną.

- Tym razem wykonamy dwie części mszy: „Tango Gloria” i „Tango Credo” – opowiada Kinga Litowska. - „Tango Gloria” jest w pewnym sensie inspirowane „Glorią” Vivaldiego. To bardzo świeże utwory. Wykonywanie kompozycji Palmeriego jest dla nas zawsze przyjemnym doświadczeniem, bo to po prostu piękna muzyka.

Uprzedzamy, że na toruński koncert ilość miejsc będzie znacznie ograniczona ze względu na to, iż na widowni zasiądą zaproszeni na festiwal chórzyci (przyjedzie ich ok. 500). Zaproszenia na to wydarzenie będzie można wygrać od 15 czerwca na stronie facebookowej festiwalu. Organizatorzy zachęcają jednak torunian do odwiedzenia dzień wcześniej Chełmży, gdzie na koncert, podobnie jak wszystkie pozostałe w ramach festiwalu, wstęp będzie całkowicie otwarty.

Amatorzy tylko teoretycznie

Drugim toruńskim koncertem specjalnym będzie 26 czerwca występ Chóru Kameralnego „441 Hz” z Gdańska.

- To świetny zespół amatorski, który wydał bardzo dobrą płytę - zachęca Kinga Litowska.- Przyjadą do nas z bardzo ciekawym repertuarem współczesnym.

Ten młody zespół ma już na swoim koncie sporo nagród na krajowych i międzynarodowych konkursach, m.in. Grand Prix XII Międzynarodowego Festiwalu Mundus Cantat w Sopocie, dwa Złote Medale na Międzynarodowym Festiwalu „Slovakia Cantat” w Bratysławie, Grand Prix XIII Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Chóralnej w Barczewie.

Ważnym festiwalowym koncertem będzie oczywiście popis laureatów konkursu. Szczegóły dotyczące programu stale aktualizowane są na stronie www.pmaa.pl

(mnk)

Czech jak swój

Choć w jego piosenkach tekst ma największe znaczenie, gdy występuje w Polsce i śpiewa po czesku, bariera językowa zdaje się nie istnieć. Polska publiczność od lat niezmiennie darzy Jaromíra Nohavicę wielką sympatią. Najbliższa okazja do posłuchania barda będzie 12 czerwca w sali na Jordankach.



Artysta początkowo ograniczał się jedynie do pisania tekstów piosenek dla innych wykonawców, jednak w latach 80. za namową przyjaciół zdecydował

się sam stanąć na scenie i jego rodacy od razu go pokochali. Liryczne, czasem nieco rubaszne, a nawet pięprzne teksty w połączeniu z urokiem osobistym i ciepłym głosem zdecydowały o jego wielkiej popularności. A że kultura czeska w Polsce jest niezwykle popularna, zaś nasze języki mają wiele cech wspólnych, także nad Wisłą Nohavica został przyjęty jak swój. Wystarczy wspomnieć utwór „Minulost”, który przez kilka tygodni królował Liście Przebojów Trójki. Sympatię polskiej publiczności budzi również fakt, że podczas koncertów w naszym kraju artysta prowadzi konferansjerkę po polsku, choć twierdzi, że nigdy się nie uczył tego języka. Szacunek wielu wzbudza także otwartym przyznawaniem się do choroby alkoholowej, którą od lat udaje mu się trzymać w ryzach. Koncert przeznaczony jest dla osób powyżej 15 roku życia. Organizatorem wydarzenia jest Impresariat Artystyczny „Impart”.

(mnk)

Muzyka sacrum

■ **Koncertem wybitnego instrumentalisty Radosława Marca z towarzyszeniem Orkiestry Symfonicznej Akademii Muzycznej w Gdańsku pod dykcją Zygmunta Rycherta zainaugurowany został 20 maja w katedrze 32. Świętojański Festiwal Organowy. W czerwcu czeka nas jeszcze sześć koncertów.**

Do tej pory uczestnicy większości świętojańskich koncertów musieli się skupić jedynie na słuchaniu, gdyż organista zasiadający przy instrumencie ustawionym na chórze pozostawał dla nich niewidoczny. Od tego roku przed publicznością ustawiony został ekran pozwalający na oglądanie organisty.

Poza koncertem inauguracyjnym, wszystkie pozostałe to solowe popisy muzyków. Jak zawsze program występów jest bardzo zróżnicowany. Melomani usłyszą zarówno muzykę dawną, jak i utwory epoki romantyzmu. Nie zabraknie również kompozycji XX-wiecznych. Festiwal jest też okazją do odbycia wycieczek po zabytkowych i współczesnych wnętrzach toruńskich świątyń, koncerty odbywają się bowiem w tych, które posiadają najlepsze instrumenty. W czerwcu można się zatem wybrać do barokowego kościoła Ducha Świętego, gotyckich Wniebowzięcia NMP i katedry śś. Janów oraz współczesnych: Miłosierdzia Bożego i MB Królowej Polski.

Najważniejsza oczywiście jest muzyka, którą wykonywać będą czołowi polscy organiści. W czerwcu usłyszymy doskonale znanego publiczności Adama Klareckiego z Włocławka, profesorów Akademii Muzycznej w Poznaniu: Elżbietę Karolak (jedyną panią w tym gronie) i Sławomira Kamińskiego oraz wielokrotnie nagradzanego Mariusza Rysia

z Tarnobrzega. Nie może również zabraknąć świętego toruńskiego organisty z kościoła akademickiego - Marcina Łęckiego. W koncercie finałowym festiwalu 25 czerwca w katedrze wystąpi wybitny pedagog, profesor Akademii Muzycznej w Katowicach, kompozytor i wirtuoz organów Julian Gembalski. W programie jego koncertu znajdują się utwory Buxtehudego,

Bacha, Krebsa, Liszta oraz własne kompozycje muzyka. Utwory wymienionych wyżej kompozytorów przewijać się będą również podczas innych koncertów, ale festiwal będzie też okazją do odkrycia mniej znanych twórców.

Wstęp na wszystkie wydarzenia jest wolny. Organizatorem festiwalu jest Kuria Diecezjalna Toruńska, a jego dyrektorem jest ks. Mariusz Klimek. Szczegółowe informacje na temat wydarzeń znaleźć można na stronie www.organy.diecezja.torun.pl

(mnh)



Patroni od wody



■ **W ramach Roku Rzeki Wisły Muzeum Etnograficzne przygotowało wystawę „Dla żeglowania bezpiecznego. Święci patroni i sanktuaria wodniaków wiślanych”. Otwarcie ekspozycji zaplanowano na 24 czerwca.**

Żegluga na Wiśle sięga co najmniej X w., a jej wygaszenie następowało stopniowo do II poł. XX w. Ponieważ podział na sacrum i profanum, dziś tak mocno zaznaczony, dawniej niemal nie istniał, również wykonywanie zawodów wodniackich ściśle związane było z religijnością.

- Dawne cechy rzemieślnicze - rybackie, szkutnicze, sternicze i szyperskie - to bractwa zawodowo-religijne – podkreśla autor scenariusza wystawy Artur Trapszyc. - Ich kodeks etyczny był często sprowa-

dzony do dekalogu. Życie zawodowe i duchowe tych ludzi płynęło jednym nurtem.

Narażenie na większe niebezpieczeństwa (utonięcia, utrata przewożonego majątku) niż osób pracujących na lądzie, sprawiało, że wodniacy polecali swoje życie licznym patronom. Zwracano się zatem o opiekę m.in. do św. Mikołaja, Krzysztofa, Piotra oraz patronki dobrej śmierci – Barbary. Do św. Antoniego modlono się o... znalezienie zaginionych ryb w rzece.

- Kompetencje przypisywano świętemu często w nawiązaniu do epizodów z jego życia, a że religijność ludowa ma tendencje do tworzenia mitów i legend, nie zawsze wszystko się zgadzało – opowiada Artur Trapszyc. - Na przykład św. Wojciech, który wyruszając do Prus, płynął łodzią do Gdańska, sam przecież nią nie sterował, a mimo to uznano go za jednego z ważniejszych patronów żeglarzy i flisaków.

Gorliwe oddawanie się pod opiekę świętych owocowało powstawaniem licznych świątyń, kapliczek i figur (szczególnie św. Jana Nepomucena) usytuowanych wzdłuż rzeki. Wiele z nich to zabytki wysokiej rangi, zwłaszcza jeśli mowa o obiektach architektury sakralnej. Pokazane zostaną na wystawie na zdjęciach, wykonanych podczas prowadzonego przez pracowników toruńskiego muzeum projektu badawczego.

Rok Rzeki Wisły związany jest z rocznicą zawartego w 1466 r. pokoju toruńskiego. Dzięki jego postanowieniom ten szlak wodny stał się wewnętrznym traktem żeglownym Rzeczypospolitej, co przysporzyło jej bogactwa i potęgę. Dlatego jednym z istotnych punktów na mapie wystawy ma być Toruń. Pokazana zostanie m.in. słynna kaplica szyperska w katedrze śś. Janów. Ekspozycja będzie też okazją do zapoznania się z zawodami, które w większości dziś już nie istnieją. Twórcy przybliżą pracę przewoźników, rybaków, sterników i mostowych. Nie zabraknie też eksponatów związanych z żegluga: sieci i urządzeń nawigacyjnych.

- Odniesiemy się też krótko do współczesności, gdyż obecnie powstają stowarzyszenia wskrzeszające tradycje flisackie. Inicjatywy te mają za zadanie odnowienie myśli o roli rzeki, a nawet przywrócenie elementów jej dawnego życia – podsumowuje Artur Trapszyc.

Komisarzem wystawy jest Dorota Kunicka. Ekspozycja czynna będzie do 15 października.

(mnh)

Portret z Ikar

■ **Kojarzy go każdy uczestnik toruńskiego życia kulturalnego. Jerzy Galek jest niemal na wszystkich wystawach, spotkaniach, koncertach. Sam przyznaje, że wyboru imprez dokonuje przy pomocy „Ikar”, którego nosi zawsze przy sobie. Stypendystka miasta Torunia Magda Strzyżyńska nakręciła właśnie dokument o tej wyjątkowej postaci „Portret Jerzego”.**

Magda Strzyżyńska ukończyła malarstwo i multimedia na UMK, zaś obecnie studiuje reżyserię w Gdyńskiej Szkole Filmowej i, jak mówi, na razie w jej życiu film wziął górę nad malarstwem, co nie znaczy, że zamierza je całkiem porzucić. Podczas studiów na UMK zaintrygowała ją charakterystyczna postać okularach i wełnianej kamizelce, pojawiająca się na wernisażach.

- Zainteresowało mnie, że wszyscy znają pana Jerzego z widzenia, ale tak naprawdę nikt nie wie, kim on jest – mówi Magda Strzyżyńska. - Chciałam poznać jego historię, dowiedzieć się więcej o jego życiu.

Tak zrodził się pomysł dokumentu, którego roboczy tytuł brzmiał „Ikar”. Ten przydomek nadały panu Jerzemu osoby spotykające go zawsze z naszym informatorem pod pachą. Autorka wyszła w filmie od

dwóch aspektów życia bohatera: pozowania studentom na Wydziale Sztuk Pięknych oraz jego zainteresowania sztukami plastycznymi. Starła się jednak przede wszystkim poznać Jerzego Galka bliżej.

- Zaciekało mnie, jak sztuka przeplata się w jego wypowiedziach ze wspomnieniami o rodzinie, której pan Jerzy już nie ma – opowiada autorka filmu. - Interesujące stało się dla mnie miejsce, w którym żyje – mieszkanie w kamienicy na starówce, z widokiem na rynek, gdzie co rano słyszy dźwięki melodii zegara z wieży ratuszowej, dzwonów kościelnych, a wieczorami widzi wypełniające dom przepiękne światło ze starówki.

Te wszystkie elementy pozwoliły autorce stopniowo poznać bohatera i złożyć się na atmosferę filmu. Magda Strzyżyńska starła się nadać portretowi artystyczny charakter. Nieco rozmyte kadry, zbliżenia twarzy na przemian z pokazywaniem postaci od tyłu, jakby z dystansu, mają zaintrygować, ale i zasygnalizować tajemnicę, jaką w sobie nosi. Prace nad filmem autorka konsultowała ze swoimi profesorami: dokumentalistami Jackiem Bławutem i Pawłem Łozińskim oraz montażystką Ireną Siedlar.

Dziękując autorce za piękny filmowy portret i jego bohaterowi za to, że jest od lat naszym wiernym czytelnikiem, podczas premiery w CSW przekazaliśmy im Ikarowe skrzydła przygotowane przez naszego grafika Marcina Treichla. Niech latają na nich wysoko i nigdy nie upadają! Kolejnym szczególnym prezentem od nas jest rysunkowy portret pana Jerzego na wewnętrznej okładce numeru. (mak)

Duch Szerokiej

■ **Szeroka to bez wątpienia najbardziej znana z toruńskich ulic. Swej sławy nie zawdzięcza stojącym przy niej zabytkom, ale nadanemu jej w XIX w. reprezentacyjnemu i handlowemu charakterowi, o którego utrzymanie walczy dziś godnie z galeriami, atriami i centrami zakupowymi zlokalizowanymi na obrzeżach Torunia.**

Do końca średniowiecza nazywano ją Wielką. Od początku dziejów miasta zamieszkiwali tu kupcy, preferujący parcele w środkowej części ulicy, oraz bogatsi rzemieślnicy, wśród nich rymarze, dzięki którym zachodni odcinek traktu, przylegający do Rynku Staromiejskiego, określany był jako „Rymary”. Na drugim końcu ulicy, w miejscu skrzyżowania z Podmurną, znajdowała się aż do 1835 r. gotycka Brama Wielka (lub Kotlarska), za którą rozpoczynało się Nowe Miasto. Jej zburzenie podniosło znaczenie Szerokiej (wówczas Friedrich-Wilhelm-Strasse), która stała się wygodnym ciągiem komunikacyjnym, prowadzącym z Rynku Staromiejskiego do Nowomiejskiego.

Właśnie w XIX w. w krajobrazie ulicy, obok starych patrycjuszowskich rezydencji i warsztatów rzemieślniczych, zaczęły nagle powstawać nowoczesne składy kupieckie, banki, pierwsze w Toruniu domy towarowe i mniejsze sklepy. Związane z tym przebudowy nadały ulicy wygląd



typowy dla reprezentacyjnych traktów z epoki węgla i stali. Mimo tych zmian, we wnętrzu wielu kamienic przetrwały do dziś średniowieczne detale, malowidła oraz renesansowe i barokowe stropy, dzięki którym robienie zakupów może zmienić się w podziwianie zabytkowych dzieł sztuki.

Aż żal, że w zabudowie ulicy Szerokiej nie zachowała się dawna fasada kamienicy nazywanej niegdyś Pod Białą Damą (nr 24). Wiązała się z nią opowieść o mieszkającej w tym miejscu pięknej pani, której ciało po przedwczesnej śmierci złożono w kryptach kościoła świętojańskiego. Ozdabiające ją klejnoty skusiły kościelnego do otwarcia trumny i podjęcia próby ściągnięcia drogocennych pierścieni, w trakcie której nieboszczka nagle ożyła (lub raczej wybudziła się ze śpiączki). Równie przerażona jak okradający ją złodziej, wydostała się z krypty i pobiegła do domu, wzbudzając niemałe zamieszanie. Gdy okazało się, że jednak nie jest duchem, szczęśliwy małżonek postanowił na pamiątkę tego „wskreszenia” ozdobić kamienicę płaskorzeźbą Białej Damy. Szkoda, że dziś nie można jej już zobaczyć.

dr Michał Targowski



KONKURS

Jaki sklep znajduje się dziś na miejscu opisanej w felietonie kamienicy Pod Białą Damą?

Z rozwiązaniem prosimy do nas dzwonić 14 czerwca o godz. 11.00 pod nr. tel. 56 611-86-82. Pierwsza osoba, która się do nas dodzwoni, otrzyma gadżety promocyjne miasta. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Pomnik Mikołaja Kopernika odsłonięto na Rynku Staromiejskim w 1853 r. Nagroda trafia do Pani Małgorzaty Paczkowskiej.

Zbrodnia w nawiasie

■ W swojej ostatniej sztuce „Roberto Zucco” Bernard-Marie Koltès opowiada historię opartą na biografii włoskiego psychopatycznego mordercy, zwanego Potworem z Mestre. Na zakończenie sezonu, 22 czerwca, inscenizację tego dramatu w Teatrze im. Wilama Horzycy pokaże pochodząca z Torunia Lena Frankiewicz.

Bohater sztuki, podobnie jak jego pierwowzór, morduje swoich rodziców, bo nie chcieli pożyczyć mu samochodu, następnie rani jeszcze kilka osób, po czym zostaje zatrzymany i skazany. Udaje mu się zbiec z więzienia i zabija ponownie. Łatwo nazwać go bestią. Koltès jednak, oprócz samego zbrodniarza, pokazuje też społeczeństwo, które go ukształtowało.

Napisana w 1989 r. sztuka dla jednych stała się głosem pokolenia, inni krytykowali ją za epatowanie brutalizmem, fascynację zbrodnią. Lena Frankiewicz, wraz z dramaturżką Małgorzatą Maciejewską, postanowiły ująć tekst w pewien nawias.

- Grupa wyrzutków spotyka się w czyścicu, który jest jednocześnie przestrzenią teatru – opowiada o swoim pomysle Lena Frankiewicz. – Umawiają się na odegranie tej sztuki, żeby coś w sobie przepracować, przed czymś przestrzec, odbyć rodzaj terapii, czasem puszczając oko do widza.

Twórcy toruńskiego spektaklu chcą się skupić przede wszystkim na obserwacji społeczeństwa sportretowanego w dramacie i zadać

pytanie, na ile Zucco jest jego produktem, a zbrodnie przez niego popełniane - konsekwencją mechanizmów w tym społeczeństwie działających. To też oczywiście okazja, by postawić diagnozę nam samym, żyjącym tu i teraz.

- Chcemy opowiedzieć o rosnącej agresji w naszym społeczeństwie, która przejawia się przede wszystkim w dramatycznym pogorszeniu języka debaty publicznej – podkreśla Małgorzata Maciejewska. - Wystarczy poczytać wpisy polityków na Twitterze, które są tylko odzwierciedleniem nastrojów społecznych. My sami, wdając się w pyskówki na forach, myślimy, że wypełniamy jakąś misję, a tak naprawdę tylko tę agresję multiplikujemy.

- Bohaterowie sztuki szczują Zucco i doprowadzają do tragedii własną postawą: brakiem interwencji, zamiataniem pod dywan i wewnętrznymi konfliktami, które ta sytuacja między nimi rodzi – dodaje Lena Frankiewicz.

Jak podkreślają twórcy, ten trudny temat chcą przedstawić nie poprzez chłodną obserwację socjologiczną, lecz odwołując się do wrażliwości. W tym sensie Zucco, na którego patrzą trochę jak na alter ego samego Koltèsa, staje się ofiarą. W jego skrzywionej, ale i poetyckiej osobowości społeczeństwo może się przejrzeć jak w lustrze.

- Ze sztuką Koltèsa, która stanowi swoistą pornografię przemocy, jest tak, jak z oglądaniem egzekucji ISIS – zauważa Małgorzata Maciejewska. - Patrzymy niby z przerażeniem, a jednocześnie wchodzimy w to coraz głębiej. Zastanawiamy się, co sprawia, że ktoś to pokazuje. A przecież sprawia to nasz głód patrzenia na to. (mak)



Zdjęcie z próby

Możesz być Robinsonem

■ Któż z nas nie pamięta z dzieciństwa opowieści o słynnym rozbitku, który trafił na bezludną wyspę i tam spędził ponad 13 lat. W Baję Pomorską przepisaną NA NOWO wersję „Robinsona Cruoe” proponuje widzom Zbigniew Lisowski. Premiera 18 czerwca.

Powieść Daniela Defoe dyrektor Baje przeczytał przez pryzmat współczesności, postanowił też zadać publiczności kilka filozoficznych pytań (stąd dodana przez niego postać filozofa). Wiele ze zdarzeń zawartych w książce pominął, inne dopisał, jednak oś dramaturgiczna pozostaje niezmienna.

- Pokazujemy, że każdy w życiu może zostać rozbitkiem i ulec jakiejś życiowej katastrofie – opowiada Zbigniew Lisowski. – Często myślimy, że to, co stało się w Aleppo, dotyczy kogoś innego. A przecież my również możemy znaleźć się w kryzysie.

Opowieść rozpoczyna się w teatrze. Robinson (w tej roli Krzysztof Parda) wyciągnięty zostaje spośród widzów. Przez chwilę jest po prostu jednym z nas. Za pomocą maszyny teatralnej bohater cofa się w czasie, trafiając na statek kierowany przez kapitana-despotę, który uważa się za niezwyciężonego i właśnie dlatego doprowadza do katastrofy. Twórcy odnoszą się też do marzenia ludzkości o stworzeniu państwa idealnego. Przypominają, że budowanie cywilizacji europejskiej odbywało się m.in. przez kolonizowanie i zakuwanie w kajdany. Niejako na marginesie i w nienachalny sposób spektakl odniesie się również do aktualnej sytuacji w Polsce. Warto jednak podkreślić, że te arcyważne tematy pokazane zostają w lekkiej, zabawnej i atrakcyjnej formie. Muzykę do spektaklu, częściowo wykonywaną na żywo, stworzył Zbigniew Krzywański (Republika). Łączy ona w sobie klimaty irlandzkie, afrykańskie, nie obejdzie się też bez domieszki rocka. Będzie sporo piosenek, do których teksty napisał



Wojciech Szlachowski. Scenografia Pavla Hubički jak zawsze pełna będzie odniesień do malarstwa, a jej trójwymiarowe elementy ciekawie ukształtują przestrzeń sceny.

W spektaklu nie zabraknie oczywiście drugiego ważnego bohatera powieści Defoe - Piętaszka, tyle że reżyser zamienił go na Piętaszkę (Marta Parfieniuk). Spotkanie dwóch głównych postaci będzie okazją do zasygnalizowania problemu uprzedzeń i schematów, jakimi się posługujemy w ocenie innych.

Twórcy zapowiadają, że ta opowieść o dojrzewaniu i budzeniu się odpowiedzialności za świat, w którym żyjemy, skierowana będzie do widzów powyżej 7 roku życia. Najlepiej jednak, by na spektakl przyszły całe rodziny, bo po powrocie do domu z pewnością będą miały wiele tematów do długich rozmów. (mak)

Zapiski na kartonie od proszku do prania

■ Rozmowa z toruńską dziennikarką i pisarką **KARINĄ BONOWICZ**, autorką powieści „Pierwsze koty robaczywki” (prawa do ekranizacji kupiło Studio Zebra Juliusza Machulskiego) i „I tu jest bies pogrzebany”. Wkrótce drukiem ukaże się jej (publikowany wcześniej w internecie), przewodnik „Co ma piernik do Torunia, czyli subiektywny przewodnik po mieście (nie tylko) Kopernika dla (nie tylko) nowojorczyka”.

■ **Ironia i humor na pewno pomagają literaturze. A czy pomagają Ci w życiu?**

■ Czasami wydaje mi się nawet, że ratują mi życie. Dlatego zawsze mam je przy sobie, obok ibupromu oczywiście. Bo kiedy nie działa humor i ironia, to znaczy, że czas na ibuprom (śmiech). Ironia pozwala znieść otaczającą nas głupotę, a humor ułatwia życie. Jest też najlepszą bronią w niemal każdej sytuacji, bo obezwładnia lepiej niż paralizator i rozkłada na łopatki szybciej niż Mamed Chalidow. Poza tym jest nieoceniony w kontaktach międzyludzkich, także tych, gdzie w grę wchodzi bariera językowa. Zauważyłam, że ludzie na całym świecie mają podobne poczucie humoru. Możesz się nie dogadać w kwestii „którym tramwajem najszybciej dojechać do...”, ale zawsze się pośmiejesz, o ile, rzecz jasna, trafisz na kogoś z poczuciem humoru. Humor jest internacjonalny, egalitarny i ekumeniczny.

■ **Widzenie rzeczywistości w nieco wykrzywionym zwierciadle wyniosłaś z domu, czy ukształtowały to jakieś lektury, filmy? A może taka Twoja natura po prostu?**

■ Chyba zawsze tak miałam. Może w domu były same krzywe lustra (śmiech). Nadal uważam, że najmądrzejszy traktat filozoficzny nie powie tyle (i w tak przystępny sposób), ile – dajmy na to – „Miś” Barei. Od zarania dziejów wiadomo, że najlepszym sposobem na opowiadanie o rzeczywistości w celny i dosadny sposób jest komizm i ironia. Inaczej nie powstałoby tyle komedii od antyku po dziś dzień. Nie można wszystkiego brać śmiertelnie poważnie. Śmierci czasem też nie.

■ **Nadanie debiutanckiej powieści tytułu „Pierwsze koty robaczywki” brzmi jak autoironia. Jak dziś, z perspektywy kilku wydanych książek i innych doświadczeń pisarskich, patrzysz na Twoją pierwszą książkę?**

■ Że były to faktycznie „pierwsze koty robaczywki”. Co prawda, nie oddaje to angielskiego „the first pancake is always spoiled” (dost. pierwszy naleśnik jest zawsze nieudany), bo to z kolei najlepiej oddaje istotę wszystkich „pierwszych razów”. A ja tam lubię też te nieudane naleśniki, byle były jadalne. Myślę, że mój debiut był jadalny. A czy lekko- czy ciężkostrawny, to niech już sobie czytelnik na to pytanie sam odpowie.

■ **Absurdalnie zabawne sytuacje, wyraziści bohaterowie – to znaki rozpoznawcze Twoich książek. Często inspiracji dostarcza Ci samo życie i ludzie z otoczenia?**

■ Zawsze. Tylko życie jest w stanie dostarczyć mi najlepszych inspiracji. W żadnej książce, ani w żadnym filmie nie zdarzają się takie sytuacje, z jakimi można się spotkać na co dzień. Przecież niektóre sytuacje – teoretycznie – nie powinny mieć miejsca w życiu,

a jedynie w komediach Woody’go Allena. Na przykład jadę szwajcarską taksówką i pan mnie pyta, skąd jestem. No, więc odpowiadam, że from Poland, a pan, jak 90 proc. tych, którzy to słyszą, dopytuje: from Holland? Nie, powtarzam, from Poland. Taksówkarz marszczy czoło z wysiłku. W końcu mówi: Zmieniliście nazwę? Nie, mówię, to dwa różne kraje. Serio? – pyta taksówkarz, kompletnie niezadowolony własną niewiedzą. Czyż nie jest to wymarzony bohater książkowy?

■ **Pisząc debiutancką powieść korzystałaś z własnych doświadczeń nauczycielskich. Szkoła to szczególne miejsce do czynienia obserwacji dla literata-ironisty?**

■ To kopalnia wiedzy wszelakiej. Idealne miejsce akcji dla każdej komedii, a równocześnie skupiające w soczewce poważne problemy ludzkości. Wciąż się dziwię, że jest tak mało książek, seriali i filmów, które on A do Z dzieją się w szkole. Szkoła jest zwykle tłem, ale rzadko kiedy mamy do czynienia z rzetelnym jej obrazem, ze wszystkimi plusami i minusami. Jest tylko jeden serial, bardzo dobry uważam, który mierzy się z tym tematem. To amerykański „Boston Public”, którego akcja dzieje się niemal wyłącznie na terenie publicznej szkoły w Bostonie. Dzięki niemu można poznać amerykański system edukacji od podszewki, zobaczyć, z czym zmagają się na co dzień nie tylko uczniowie, ale i nauczyciele i dyrekcja. Żadna tam cukierkowa wersja „american high school dream”, gdzie tylko przewijają się czirli-derki i chłopcy z drużyny futbolowej, lecz – nierzadko brutalna – prawda. Oczywiście, niepozbawiona szczypty humoru.



▪ **Co dla Ciebie było bardziej inspirujące – to, co działo się w klasie czy w pokoju nauczycielskim?**

▪ **Jedno i drugie.** To są dwa zupełnie różne światy, ale równie fascynujące. Myślę, że każdy jako uczeń bardzo chciał zajrzeć do pokoju nauczycielskiego, który wydawał się wtedy czymś niesamowitym, na kształt mitycznego Sezamu i Mordoru zarazem. W „Pierwszych kotach robaczywkach” zaglądamy tam i – być może podobnie jak bohaterka – przeżywamy rozczarowanie, że tak baśniowo tam jednak nie jest. Bo nauczyciele to też ludzie. I jak w każdej grupie zawodowej – fajni i mniej fajni. Mam nadzieję, że udało mi się odmیتologizować trochę szkołę, pokój nauczycielski i samych nauczycieli. Co prawda, spędziłam tam tylko rok, ale to naprawdę dużo czasu, żeby się zorientować, że życie nauczyciela to nie bajka. I kiedy słyszę o tym, jak to pławią się w nicnierobieniu i luksusie trzynastego pensji, zawsze pytam: to dlaczego nie zostałeś/-aś nauczycielem, skoro to praca marzeń? Wszyscy im zazdroszczą wakacji, ale nikt się nie kwapi, żeby cudze dzieci uczyć. Nie bez powodu powstało to przysłowie...

▪ **Twoja druga powieść opowiada o kryzysie w branży funeralnej. Ten karkołomny pomysł był także (nomen omen) z życia wzięty?**

▪ **Tak.** Pamiętam rozmowę z koleżanką o tym, czym mogłybyśmy się zajmować, gdybyśmy nie były dziennikarkami. Chciałabym organizować wesela – powiedziała. – Żeby towarzyszyć ludziom w tym najbardziej radosnym momencie ich życia. Na co ja odpowiedziałam: A ja chciałabym organizować pogrzeby. Żeby było jak w „Sześć stóp pod ziemią” (amerykański tragikomiczny serial o pracownikach pewnego domu pogrzebowego). No i powstała taka książka, dzięki której się przekonałam, jak by to mogło wyglądać. Może i dobrze, że nie pracuję w zakładzie pogrzebowym...

▪ **O komizmie postaci w Twoich książkach decyduje zazwyczaj jakaś jedna, wyeksponowana przez Ciebie cecha – a to hipochondria, a to rozdźwięk między ambicjami zawodowymi a realnymi możliwościami. Jak wygląda konstruowanie postaci? (w „I tu jest bies pogrzebany” cechy postaci są ważniejszym elementem niż sama fabuła)**

▪ **To zwykle szukanie jednej cechy, która jest później wyolbrzymiona do granic możliwości, co daje efekt komiczny. Takie cechy kradnę od ludzi, których spotykam albo pożyczam od siebie. Jak się okazuje, niemal każdy ma coś do zaoferowania moim bohaterom, często nawet o tym nie wiedząc. Jestem pewna, że w prawie każdym człowieku czai**

się potencjalny bohater komediowy. Na przykład mój listonosz. Facet, który zawsze zostawia mi awizo, mimo że jestem w domu. Kiedyś odkryłam, dlaczego. Przytapałam go, jak dzwonił do drzwi włącznikiem do światła. Kiedy go poinstruowałam, że światłem się nie dzwoni, chyba się obraził na amen, bo nadal zostawia awizo. Albo pani z banku, która umawia się ze mną na 11.26, a potem mówi: proszę stanąć w kolejce. I tak dalej, i tak dalej...

▪ **Wydałaś też całkiem poważną rozprawę o Czechowiczu. Z Twoją tendencją do naznaczania wszystkiego ironią i humorem trudno Ci się było trzymać w ryzach naukowej rozprawy?**

▪ **Jak się okazuje, potrafię być czasem poważna.** Zresztą teraz zajmuję się tekstami w ramach dużego międzynarodowego projektu psychoanalitycznego, gdzie raczej nie ma miejsca na ironię, więc to dobre ćwiczenie powściągliwości. A co do Czechowicza, to myślę, że jego biografię można by było też napisać z przymrużeniem oka, bo w gruncie rzeczy ten katastrofista miał poczucie humoru. I to nie zawsze katastroficzne.

▪ **Mówiłaś kiedyś, że twoje powieści napisałaś w kilka tygodni, ale proces ich powstawania musi być jednak chyba dużo dłuższy.**

▪ **Pisanie to ostatnia prosta całego procesu.** I to nie zawsze prosta (śmiej). Możesz napisać książkę w trzy tygodnie, ale najpierw musisz ją stworzyć w głowie i ten proces jest o wiele dłuższy. Dla mnie najgorszy jest moment, kiedy muszę usiąść i zacząć pisać. Kręgosłup odmawia posłuszeństwa. Nadgarstek też. Ale wszystko, co poprzedza ten moment, jest bardzo interesujące. Samo wymyślanie historii, postaci, łączenie wszystkich niedających się połączyć elementów w jedną całość – to dopiero frajda. Pomysły przychodzą niespodziewanie i muszą być zapisane, bo inaczej zapomnę. Gdziekolwiek. Na czymkolwiek. Dlatego znajduję później opakowania po płatkach czy proszku, na których zapisałam jakiś kawałek dialogu. Albo nie znajduję, bo akurat wyrzuciłam to, na czym zapisałam. Notorycznie zapisuję na ręku. Nie mogę oczywiście tego później przeczytać. Raz się zmądrzyłam i zaczęłam przyklejać żółte karteczki w całym mieszkaniu. Przyszedł facet od spisywania liczników i powiedział: O, widzę, że ktoś tu ma alzheimera. Tak, dziadek – odpowiedziałam, bo co miałam powiedzieć...

▪ **Kiedy czytelnicy będą mogli sięgnąć po Twoje następne dzieło literackie?**

▪ **Aktualnie piszę trzy książki naraz, ale tylko wtedy, kiedy mam czas.** „Piszę” to pojemne słowo, więc mieści się w nim zarówno wymyślanie oraz spisywanie na czymkolwiek, jak i siedzenie przed komputerem. Bo owszem, żyję z pisania, ale w pierwszej kolejności z tego, dzięki któremu mogę opłacić prąd i gaz. Na razie nie mówię, co to jest i co to będzie, bo po pierwsze sama jestem ciekawa, co z tego wyjdzie, a po drugie, jak powiem, że to o porzeczkach, a będzie o agreście, to wszyscy będą mi to wypominać. Jedno jest pewne - nie zabraknie tam humoru. To akurat mogę obiecać.

▪ **Skąd pomysł na napisanie alternatywnego przewodnika po Toruniu?**

▪ **Chciałam napisać przewodnik od marginalizowanej zwykle strony, czyli od strony anegdot i ciekawostek.** To są te wszystkie gwiazdki i przypisy drobnym drukiem, których się nie da przeczytać, a które się wciska czasem tylko po to, żeby zapchać dziurę na stronie. A ja zawsze w przewodnikach zaczynam od najmniej istotnych rzeczy, czyli właśnie od tych przypisów i dopisków. No i oczywiście szukam, gdzie można coś zjeść, ale to inna sprawa. I tutaj, jak się okazało, Toruń wyszedł mi naprzeciw, bo kryje w zanadru mnóstwo anegdot i legend miejskich. Było o czym pisać.

▪ **Przewodnik ma formę alfabetu, do którego dopisywane są hasła. Czy do jakichś liter szczególnie trudno było dopasować hasła?**

▪ **Wręcz przeciwnie, czasem brakowało liter, bo tyle można było stworzyć haseł na jedną literę.** Zresztą, jak zaznaczyłam we wstępie, to subiektywny przewodnik, więc zamieściłam tam tyle, ile chciałam i co chciałam. Jeśli komuś taka forma nie odpowiada, niech siada i pisze własny subiektywny przewodnik. A ja chętnie poczytam, bo dobrze jest zobaczyć swoje miasto cudzymi oczami.

▪ **Co dla Ciebie samej podczas pracy było największym odkryciem na temat Torunia?**

▪ **To, że w Dworze Artusa wywoływano duchy.** Mało kto o tym wiedział. Ja też bym nie wiedziała, gdyby nie Łukasz Wudarski z Dworu Artusa, który pomógł mi kiedyś przy pisaniu artykułu o historii tego miejsca. Zaczął właśnie o tego i tak z tekstu historycznego zrobił się tekst paranormalny, a potem przyszła lawina maili z zapytaniem, czy to prawda. Czy to prawda? Zapraszam do Dworu Artusa. Może jeszcze jakiś duch tam straszy.



▪ **Jak wyglądała praca nad przewodnikiem?**

▪ **Lwią część pracy miałam już za sobą, bo przez długi czas zajmowałam się pisaniem na temat historii Torunia w „Gazecie Pomorskiej”. To stanowiło bazę dla przewodnika.** Później te informacje były na nowo weryfikowane, sprawdzałam, czy pojawiły się jakieś nowe fakty albo anegdoty i obudowywałam to, co już wiedziałam. Dużo czytałam, w tym też książek beletrystycznych, gdzie Toruń się pojawia jako tło albo bohater, ale też dopytywałam różne osoby o nowe legendy miejskie albo o co najczęściej pytają turyści. Odbyłam też kilka spacerów śladami swoich własnych haseł, żeby sprawdzić, czy nic się nie zmieniło.

▪ **Byłaś w Nowym Jorku, jesteś w Zurychu. Czy ten dystans pozwala Ci spojrzeć na miasto z nieco innej perspektywy?**

▪ **Na pewno pozwala spojrzeć na wiele rzeczy z innej perspektywy.** Chociaż w Nowym Jorku można dostać pierniki toruńskiej firmy „Kopernik”, a szwajcarskie Basler Lächerli smakują podobnie. Generalnie jednak lepiej widać plusek i minusy miasta. Chociaż w Toruniu ludzie na pewno są bardziej punktualni niż mieszkańcy Zurychu, którzy powinni zacząć w końcu używać zegarków, które produkują, bo na razie powiedzenie „chodź jak w szwajcarskim zegarku” ma się nijak do rzeczywistości. To samo mogę powiedzieć o, uwaga, urzędach. Jeśli ktoś narzeka na toruńskie urzędy, zapraszam do Szwajcarii. I tutaj słynna szwajcarska precyzja oznacza zupełnie coś innego. Miałeś jednak, że kiedy pytają mnie, skąd jestem, a ja odpowiadam, że z Polski, wszyscy od razu kiwają głową i mówią: pewnie z Krakowa. Na co ja odpowiadam, że prawie, bo z małego Krakowa, czyli z Torunia. A że nazwa Thorn dobrze funkcjonuje i w Niemczech, i w Szwajcarii, łatwiej opowiadać o mieście, operując też niemieckim słownictwem. Więc zaczynam, że Krzyżacy, że pierniki, że Kopernik, że Krzywa Wieża jest nie tylko w Pizie... I często zdarza się, że mówią: o, to lepsze niż Kraków. A ja ich zapraszam.

▪ **Co dla Ciebie, osoby pochodzącej z Torunia, ale w ostatnich latach często przebywającej daleko od niego, znaczy dziś hasło „T jak Toruń”?**

▪ **D jak dom.**

Rozmawiała
Magdalena Kujawa



■ Choć pogoda nie rozpieszczała, w długi majowy weekend w Toruniu nie można się było nudzić. Pikniki, koncerty, spektakle, pokazy naukowe i warsztaty umiły czas wolny. Szereg atrakcji przygotowało na majówkę Centrum Kultury „Zamek Krzyżacki”. Można tam było m.in. zobaczyć inscenizację „Zamach na wielkiego mistrza Wernera von Orseln”.

Fot. Adam Zakrzewski



■ Przeglądem ciekawych zjawisk teatralnych z różnych stron kraju oraz prezentacją nowych nazwisk sceny jest ogólnopolski Festiwal Debiutantów „Pierwszy Kontakt”. Pierwszym pokazanym publiczności debiutem reżyserskim byli „Cynkowi chłopcy”. Jakub Skrzywanek w Teatrze Dramatycznym w Wałbrzychu, sięgając po teksty noblistki Swietłany Aleksijewicz, stworzył widowisko o silnym antywojennym przesłaniu w przewrotnie musicalowej formie.

Fot. Magdalena Kujawa



■ Ciekawe dokonania w dziedzinie grafiki projektowej ze Słowacji można poznać w Centrum Sztuki Współczesnej. Otwarte w ramach 8. edycji Międzynarodowego Festiwalu Plakatu i Typografii „Plaster” wystawy prezentują dokonania różnych pokoleń słowackich twórców, wśród których są wykładowcy akademicki i znaczący artyści niezależni. Ekspozycje czynne będą do końca wakacji.

Fot. Magdalena Kujawa



■ Zwycięzca ukraińskiego „Mam Talent”, wirtuoz skrzypiec Oleksandr Bozhuk był jednym z gości 24. Festiwalu Muzyki i Sztuki Krajów Bałtyckich „Probaltica”. Ten wyjątkowy artysta potrafi grać na czterech parach skrzypiec równocześnie. Torunian zachwycił podczas plenerowego koncertu na Rynku Staromiejskim wykonaniem utworów Vivaldiego, Brahmsa, filmowych tematów Hansa Zimmera i Carlosa Gardella oraz autorskimi kompozycjami.

Fot. Adam Zakrzewski



■ Przekrojącą wystawę jednej z najważniejszych polskich artystek Natalii LL oglądać można do 1 października w Centrum Sztuki Współczesnej. Ekspozycja zorganizowana została z okazji 80. urodzin czołowej przedstawicielki polskiej neoawangardy, sztuki konceptualnej i postkonceptualnej. Toruń jest dla tej prezentacji miejscem nieprzypadkowym. To właśnie tu u progu swojej kariery Natalia LL zdobyła w 1962 r. I nagrodę na Ogólnopolskim Festiwalu Fotografii Studenckiej.

Fot. Magdalena Kujawa



■ Świetny komediodramat Géralda Sibleyrsa „Napis” wystawił na Scenie na Zapleczu Teatru im. Horzycy Paweł Paszta. Opowieść o mieszkańcach pewnej kamienicy, obnażająca schematy w ich myśleniu, uprzedzenia i egoizmy, znakomicie diagnozuje mechanizmy działania całych społeczeństw. Toruńska inscenizacja nawiązuje klimatem do znakomitych francuskich filmów „Amelia” i „Delicatessen”.

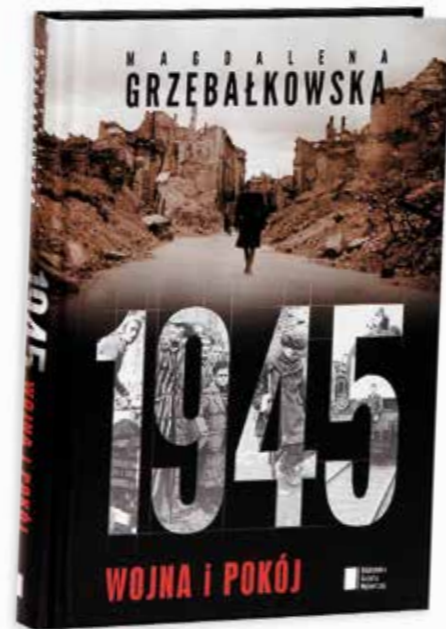
Fot. Magdalena Kujawa

Świadectwo ocalonych

■ Na Toruńskim Festiwalu Książki autorka **zagości 10 czerwca**, a my już dziś, wraz z Książnicą Kopernikańską i Wydawnictwem Agora, **polecamy** książkę Magdaleny Grzebałkowskiej „1945. Wojna i pokój”.

O II wojnie światowej, jej zakończeniu i okresie tuż powojennym powstało mnóstwo rozpraw historycznych. Wydaje się, że wiemy o tym czasie bardzo wiele. Jednak zwykle pokazywany jest on z perspektywy wielkiej historii, zawieranych traktatów, przekraczających wyobraźnię statystyk, dotyczących poległych i zamordowanych. Magdalena Grzebałkowska postanowiła dotrzeć do ostatnich świadków tamtych wydarzeń, by o przechodzeniu z wojny do pokoju opowiedzieć poprzez losy pojedynczych ludzi. Wisława Szymborska pisała: „Historia zaokrąglą szkielety do zera / tysięcy i jeden to wciąż jeszcze tysięcy”. Grzebałkowska, notując poruszające świadectwa traumy, nadziei, lęku, bezradności, dążenia do normalności, sprawia, że przestajemy patrzeć na ten czas, jak na odległą i niemal abstrakcyjną rzeczywistość, lecz stajemy się towarzyszami losu, który oby nigdy się nie powtórzył.

„Radość, że przeżyliśmy, i obrazy masowych ekshumacji. Heroiczna odbudowa oraz szaber i korupcja. Przemoc wobec Polaków i Polaków wobec obcych. (...) Reportaż z jądra ciemności? Pobjowiska? Nie tylko. To także opowieść o powrocie do życia” – pisał o książce Marcin Zaremba.



Za „1945. Wojna i pokój” Magdalena Grzebałkowska otrzymała Nike Czytelników i Nagrodę im. Teresy Torańskiej. Dziennikarka i historyk jest też autorką biografii ks. Jana Twardowskiego „Książd Paradoks” oraz książki „Beksińscy. Portret podwójny”. Obecnie pracuje nad biografią Krzysztofa Komedy. **(mak)**



KONKURS

Dla Czytelników mamy wraz Książnicą Kopernikańską od wydawnictwa Agora egzemplarz książki „1945. Wojna i pokój”. Aby ją otrzymać, należy poprawnie odpowiedzieć na pytanie:

Jaki tytuł nosi tekst, za który Magdalena Grzebałkowska otrzymała Polsko-Niemiecką Nagrodę Dziennikarską im. Tadeusza Mazowieckiego?

Z rozwiązaniem prosimy do nas dzwonić 14 maja o godz. 12.00 pod nr. tel. 56 611-86-82. Pierwsze osoby, która się do nas dodzwonią, otrzymają książkę. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Laureatką Nagrody Nobla nie jest Karen Blixen. Nagroda trafia do Pana Andrzeja Majewskiego.

**XXXII
ŚWIĘTOJAŃSKI
FESTIWAL
ORGANOWY**

TORUŃ
20 V 2017 – 25 VI 2017

Organizator:
**KURIA DIECEZJALNA
TORUŃSKA**

Patronat:

Gospodarze:

Parafia Świętych Janów
Parafia Wniebowzięcia NMP
Kościół pw. Świętego Ducha
Parafia Miłosierdzia Bożego
Parafia MB Królowej Polski

7 - 17 czerwca



Olga Tokarczuk

Marian Pilot **Jakub Żulczyk**

Wojciech Roszkowski

Filip Springer **Michał Nogaś**

Wojciech Kuczok **Elżbieta Cherezińska**

Paweł Huelle **Jacek Hugo-Bader**

Marcin Wroński **Jacek Dehnel**

Karolina Korwin Piotrowska

Magdalena Grzebałkowska

SPOTKANIA AUTORSKIE

DYSKUSJE PANELOWE

SPOTKANIA AUTORSKIE DLA DZIECI

WARSZTATY dla dzieci i dorosłych

GRA MIEJSKA

WYSTAWA EKSLIBRISU

KONCERT PIEŚNI FLISACZYCH

JARMARK KSIĄŻKI – książki z dużymi rabatami!

www.torunskifestiwalksiazki.pl

www.artus.torun.pl

koncerty pod
GWIAZDAMI 2017

Suzanne Vega

Koncert Prezydenci



18.06.

Adam Nowak
6.07. i Akustyk Amigos

13.07. **Hey**

Wojtek Mazolewski Quintet
23.07. ft. John Porter, Piotr Ziola, Vienio

30.07. **Marek Piekarczyk**
Akustycznie

cały program na str. 12



Dwór Artusa
instytucja finansowana
ze środków
Miasta Toruń

www.artus.torun.pl



#wdworzedziejesie